

Koniec 1ez

57-letnia Helena Galica-Krzyżowska stoczyła walkę z rakiem. Po ciężkiej chemioterapii szybko wróciły jej siły. Alveo wspomogło leczenie.



Ból był potworny. Jeśli go do czegoś porównać, to mogłoby to być na przykład rozgniatanie orzecha. Do tego torsje, bezsenność. Żyła, a jakby nie żyła. Tak, to coś takiego. Pierwszy ból rozłupał czaszkę 20 sierpnia i tak trwał. Skończył się 3 września. Wtedy trafiła do szpitala. Ale po pierwszych zastrzykach nic nie przeszło. Badania, prześwietlenia... O wynikach tych zabiegów powiedziała jej córka. To były trzy nowotwory: zmiany w mózgu, w wątrobie i płucach.

Guzy śmierci

Helena nie pamięta już dziś, jak długo płakała. Wylała wszystkie łzy, tyle, że pewnie nigdy już nie będzie mogła płakać. Na szczęście. Ale wtedy wiedziała tylko jedno - jest bez szans. - Ordynator przytuliła mnie i powiedziała: wszystko będzie dobrze - wspomina Helena. - Te słowa mnie uratowały i chodziły za mną przez cały ten czas leczenia, dodawały sił.

Dobre słowo i modlitwa

Naświetlania. Chemioterapia. Radioterapia. Dziś zastanawia się, jak przeszłaby przez to wszystko, gdyby wcześniej nie piła Alveo. Jest pewna, że to dzięki preparatowi po chemii szybko odzyskała siły, dziś ma normalny apetyt - a nie wszystkim apetyt wraca - dochodzi do siebie. - Choć na początku myślałam, że gorsze samopoczucie wywołało Alveo - tłumaczy. - Dlatego odstawiłam środek. Ale po naświetlaniach znów zaczęłam pić. Zwłaszcza że zabiegi zniszczyły śluzówkę jamy ustnej do tego stopnia, że zrobiła się jedna, duża rana. Bolały mnie też stawy, wykrzywiło palce. Zwiększyłam Alveo do trzech dawek dziennie. Stan zdrowia Heleny polepszył się już po czwartej chemioterapii. Wątroba i płuca wróciły do normy. Ale poddała się kolejnym zabiegom. Nie przerwała kuracji. Czeka ją jeszcze badanie głowy. Ta, na szczęście, przestała boleć. - Dobre słowo, właściwa kuracja, modlitwa, życzliwość i Alveo - to wszystko sprawiło, że dziś jestem tu. Żyję. Mam nadzieję. Nie przerwałam przyjmowania preparatu i polecam go innym.

Do słońca

Kiedyś na nic nie miała czasu, w głowie - kotłowanina myśli. W sercu problemy swoje i innych. Żyła za wszystkich i myślała za wszystkich, martwiła się tysiącem zmartwień rodziny i przyjaciół. Dziś jest kimś innym. Wyciszyła się i lubi ciszę. Do ciszy tęskni. Marzy już o odpoczynku

w swoim letnim domku. Jeszcze nie może wygrzewać się na słońcu, jeszcze nie może się schylać, kondycja nie pozwala na pracę przy kwiatkach i warzywach, ale już niebawem wróci do swej pasji. Zaskoczyła ją miłość bliskich i życzliwość pracodawców. Po pół roku nieobecności w pracy, wróciła (pracuje jako sekretarka w szkole). Na pół etatu, by nie forsować organizmu. - Pięć lat temu moja siostra też chorowała na nowotwór - mówi. - Podziwiałam



ją za odwagę i wiarę. Teraz ona podtrzymywała mnie na duchu. Dziś nie chcę już pamiętać tych chwil, gdy usłyszałam wyrok. Nie chcę pamiętać tych łez, zapłakanych córek, tego bólu i strachu, co będzie, jak przetrwam chemię... Dziś już chcę mieć to wszystko za sobą. I zachować tylko dobre wspomnienia.

Zofia Rymszewicz